

Siła wyobraźni poetyckiej

(Dokończenie ze strony 17)

oczy na / małe codzienne / cuda na każdym kroku // szczęście / chodzi zwykle / w czapce niewidce / codzienności.

Zaprezentowany tom Józefa Barana mieści się w długoletnim dyskursie jego poezji, choć ubogacony doświadczeniami życia, poeta staje się bardziej ostrożny, wyrafinowany, momentami gorzko dowcipny, ironicznych, chcąc przekazać wielość obliczy prawdy naszego egzystowania w świecie, właśnie na własnym przykładzie. Rzecz jasna, prócz poezji, pisze również dzienniki, ale i felietony poetyckie, bo – jak często powtarza – „nigdy nie wiadomo czym przejdzie się do wieczności”, mając na uwadze rozterki swojego wybitnego krajana, jakim był Sławomir Mrożek. Warto czytać tego poetę, bo przecież na naszych oczach dołączył do rodzimego grona klasyków literatury.

prof. Ignacy S. Fiut

Józef Baran, „Szczęście w czapce niewidce i 99 nowych wierszy”. Fotografie: Jacek Grześkowiak i Zbigniew Pajewski Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 2015, s. 158.

Przeklęci?

Pozostaję pod wrażeniem książki **Stanisława Stanika** *Żywy psychol – artystów o tęskniących duszach*. Autor zamieścił w niej refleksje o dziesięciu twórcach żyjących w różnych epokach. Twórców sławnych, których łączy ból duszy, a więc wrażliwych, reagujących uczuciowo na przejawy świata. Są to przybliżone sylwetki twórców udręczonych światem zewnętrznym, a przede wszystkim – sobą. Jest w tej książce mowa o twórcach szczególnie przeżywających ból istnienia. Taką książkę mógł być napisać ktoś o nie mniejszej wrażliwości i uczuciowości.

Książkę Stanisława Stanika otwiera postać Emanuela Swedenborga (1688-1772), a zamyka tragicznie zmarłego poetę, z którym byłem zaprzyjaźniony – Józefem Andrzejem Grochowiną (1954-2005). Wśród tych dziesięciu nieprzystosowanych do rzeczywistości szczególnie bliski jest mi właśnie Józef Grochowina, Cyprian Kamil Norwid (1821-1883). Rafał Wojaczek (1945-1971).

Zygmunta Trziszkę (1936-2000) poznałem, gdy szefował „Miesięcznikowi Literackiemu”. W tym poczytnym piśmie przyjmował mi do druku wiersze i prozę. Byliśmy w dobrych kontaktach, Szczerze żartowałam mnie jego przedwczesną śmierć.

O Norwidzie, mimo że jego wiersze są dla mnie zbyt mroczne i skompilowane w for-

mie, mógłbym długo rozprawiać. To żarliwy patriota i wielki myśliciel, utalentowany rysownik. Zwalczany ostro przez ówczesną magnaterię, która nie przyjmowała jego słusznej krytyki odnoszącej się do konformizmu, kosmopolityzmu rządzących Polską. Norwid powtarzał, że Ojczyzna to zbiorowy obowiązek. Jakże współcześnie brzmi myśl wielkiego Poety, który umarł we francuskim przytułku w zupełnym zapomnieniu.

Rafał Wojaczek, którego przywołuje na kartach swojej książki Stanik – to przykład osoby totalnie nieprzystosowanej do rzeczywistości. Był poetą wyjątkowo utalentowanym. Ale ten talent zatapiała w alkoholu. Chłonałem jego wiersze, które mógł tylko napisać ktoś przepełniony samodestrukcją. Jak pisze Stanik, w Klinice Psychiatrycznej Akademii Medycznej we Wrocławiu postawiono poecie diagnozę: osobowość pomniejszona, idąca w kierunku schizofrenii. Jest to nieporozumienie. Wybitni psychiatrzy i psycholodzy, by powołać Kazimierza Dąbrowskiego stwierdzają, że pozytywne nieprzystosowanie do świata jest zaletą, wyrazem twórczych przemyśleń i poszukiwaniem własnej drogi. Wszak liczba osób opowiadających się po stronie jakiejś teorii, czy sposobu życia nie jest wyrazem prawdziwości i słuszności. Dodam, że według Dąbrowskiego najbardziej wartościową grupą w społeczeństwie są psychoneurwicy.

Jadwiga Hafner, redaktor naczelny pisma dla Polonii austriackiej „Jupiter”, w którym zamieszczam swoje miniatury i ludziki, dobrze znała Rafała Wojaczka, była z nim zaprzyjaźniona. W rozmowach z nią wylaniał się inny poeta, niż ten znany mi z mediów. Według Jadwigi – był to młody człowiek, nieśmiały, o nieprzeciętnej wrażliwości. Nieśmiałość i wrażliwość potęgowała przykre bodźce, i dlatego sięgał po alkohol. Życie codzienne przerosło go na tyle, że odszedł nagle z tego świata, popełniając samobójstwo.

Pisząc o Rafale Wojaczku widzę postać Józefa Grochowinę, którego poznałem dawno temu w Kielcach. Był pierwszym poważnym krytykiem moich, wtedy kalek, wierszy. Należał do Kieleckiego Klubu Literackiego. Zanim go poznałem debiutował tomikiem wierszy „Do końca bieg”. Józef był nieszczyśliwym fatalistą. Życie swoje odbierał w barwach mrocznych. Był tak intensywny w swojej mroczności, że zarażał mnie nią przy każdym naszym spotkaniu. Próbowałem mu pomóc psychicznie, ale to był daremny trud. Trud, który dla niego był banałem w rodzaju: uśmiechnij się, przecież nie jest tak źle. Niestety, Józef był niepokodzony ze sobą. Miał skłonności homoseksualne, których nie umiał w sobie zaakceptować. Być może odcisnęły się na nim stereotypy myślowe i obyczajowe wyniesione z biednej podkieleckiej wsi, gdzie się urodził. Uciekł do miasta, ale miasto nie dało mu oparcia. Nie mogąc już tego znieść – popełnił samobójstwo.

Właściwie część twórców, o których mowa w książce Stanisława Stanika można by zaliczyć do artystów przeklętych. Ale przez kogo, przez Los, Boga? W tej niezwykłej książce szczególną uwagę koncentruje postać Rationia, który żył bardzo podobnie

jak Wojaczek, czy Grochowina. Nigdy nie zapomnę pierwszego i ostatniego spotkania z tym poetą. A miało miejsce dawno temu w kawiarni literackiej ZLP w Warszawie, w Domu Literatury. Siedziałem przy stoliku ze Zbyszkim Jerzyną i piliśmy herbatę zaprawianą mocniejszym trunkiem. Nagle w drzwiach ujrzałem kogoś o zniszczonej twarzy i gorejących oczach.

– Kto to? – spytałem Zbyszka.

– To Ratoń – znany poeta.

Wstałem od stolika i szybko podszedłem do Rationia.

– I co się tak na mnie gapisz?! – spytał głosem przeżartym alkoholem.

– Chciałem panu pogratulować. Pisze pan znakomite wiersze – powiedziałam nieśmiało.

Jego twarz rozjaśniła się.

– E, tam, takie sobie wiersze. Ale i tak wszyscy spotkamy się w piekle – odparł i kulejąc opuścił kawiarnię ZLP.

Jan Stępień

Autobiografia Romana Polańskiego

Czyta się tę książkę z niesłabnącym na moment nawet zainteresowaniem. **Roman Polański** zaraz na wstępie wyznaje, że jak daleko sięga pamięcią to u niego granica między fantazją, a rzeczywistością była zawsze beznadziejnie zamazana. I ta niczym nigdy nieskrępowana wyobraźnia czyli fantazja pozwalała mu tworzyć filmowe arcydzieła. A jego samego uplasować wśród najlepszych twórców światowej kinematografii.

Polański urodził się w 1933 roku w Paryżu. Był synem Mojżesza Lieblinga malarza i producenta tworzyw. Ojciec Romana był Polakiem żydowskiego pochodzenia, a matka, pochodziła z Rosji. Gdy Roman był w wieku czterech lat, Lieblingowie podjęli decyzję o przeprowadzce do Krakowa, która miała ich uchronić przed narastającymi nastrojami antysemitkami we Francji. Zamieszkali w kamienicy przy ulicy Komorowskiego. Rodzina przyszłego reżysera musiała przeprowadzić się do krakowskiego getta. W 1941 roku ciężarna matka została aresztowana i wywieziona do Oświęcimia, gdzie zginęła komorze gazowej. Polański wraz z ojcem przebywali w tym czasie po aryjskiej stronie. Był świadkiem likwidacji getta w 1943 roku. Jego ojciec umożliwił chłopcu ucieczkę, a sam z innymi mieszkańcami getta przygotowywał się do powstania.

Został wywieziony do obozu w Mauthausen. Mały Polański przeżył dzięki pomocy Polaków. Początkowo ukrywał się u rodziny Wilków, a później przez dwa lata mieszkał w oddalonej o około trzydzieści kilometrów od Krakowa wsi Wysoka, w powiecie wadowickim, w chacie rodziny Buchałów.